

MALY SWIUTEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
 wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francyi i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryacki l. 10. — **ADRES ADMINISTRACYI:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.



* W DZIEŃ ZADUSZEK. *

Zaduszki są jednym z tych świąt, które początek swój wywodzą jeszcze z czasów pogańskich. Święto to obchodzili nasi przodkowie w tej porze roku, gdy smutna jesień odzierała drzewa z resztek zeschniętych liści, a szum wiatru i deszczów jesiennych nastrojały do myśli o świecie pozagrobowym.

Wówczas, w dniu poświęconym umarłym, o późnym zmroku spieszyli żywi na groby umarłych i tam kładli pożywienie i lali napoje na mogiłki, bo w naiwności swojej sądzili, że dusze po śmierci łakną pokarmów i napojów — a na drzewa wieszali szatę, aby zmarłych ochronić od zimna...

Od owych czasów minęły wieki... wiara zmieniła się, ale zachował się stary obyczaj — i my, jak niegdyś nasi przodkowie spieszymy w dniu zadusznym na groby ojców naszych, ale spieszymy nie z jadłem i napojem, lecz z modlitwą i światłem, jako symbolem wiecznego życia... i opłakujemy najbliższych, najdroższych umarłych.

Ale wśród cmentarzów polskich są mogiły uprzywilejowane. Krzyże nad temi mogiłami strzelają wyżej nad inne i wyciągają ramiona szeroko, a od nich bije zwykle jaśniejsza, silniejsza łuna świetlana. Pod tymi krzyżami, nie klęka jedna tylko rodzina, ale stają całe gromady i modlą się wspólnie i śpiewają głośno razem narodowe pieśni. To mogiły poświęcone pamięci tych, którzy życie swe poświęcili za wolność Ojczyzny. Oni życie oddali narodowi, to też naród w dni zaduszne szle do niebios za nich swe modlitwy.

We Lwowie na cmentarzu Łyczakowskim stoi grupa takich pomników po lewej stronie od wejścia. Jeden krzyż tam poświęcony pamięci tych co zginęli w walce o wolność w r. 1863, drugi wystawiony ku pamięci pomordowanych w Krozach, a trzeci poświęcono unitom wymordowanym na Podlasiu. Wśród nich widnieje wspaniały pomnik, z rannym lwem u podstawy, a z białym orłem, rozpi-

nającym skrzydła do lotu u szczytu — to grób Orzona. Jeżeli nie wiecie kim był Ordon, to przeczytajcie sobie jeden z najpiękniejszych utworów Mickiewicza „Reduta Orzona“. W wierszu tym dowiedziecie się o bohaterskim czynie tego wielkiego Polaka, który jednakże nie zginął naprawdę pod gruzami, ale z pokaleczonymi rękami i poparzoną twarzą dostał się do niewoli moskiewskiej, a potem walczył w powstaniu włoskiem i żył długie lata we Wło-

szech samotny, zapomniany i dopiero, gdy umarł, rodacy sprowadzili szczątki jego i pogrzebali je w ziemi rodzinnej.

I wy dzieci ukłękajcie dziś na mogiłach tych naszych bohaterów*) i zaśpiewajcie za starszymi gorąco słowa pieśni: „Boże policz te mogiły“.

*) Patrz rycina na str. 269.



GWIAZDY AKADEMII.

(Ciąg dalszy).

Stara ta szkoła, scholastyczną zwaną, nie chciała nawet uznać nauki Kopernika, gdyż on także do nowej szkoły należał. A jak dowiedliśmy już poprzednio, potęgą narodu na tem zależy, żeby wszystkie nowe rzeczy, wynalazki i mądrość nową sobie przyswajał i do nich jeszcze od siebie coś dodawał; nie dziw więc, że Polska stanęła w postępie, gdy alwar przemożny zwyciężył. Znalazszy się w cywilizacji za wszystkimi narodami na samym końcu, została przez nich zawojowana.

W tej bitwie niekrwawej był jeden wojownik słowa, który rozmyślał się był w nowym tym prądzie, zwanym wtedy ogólnie humanizmem i chciał go do Polski wprowadzić. Wojownikiem tym był *Grzegorz z Sanoka*. Wiele on ucierpiał od przeciwników humanizmu, zwłaszcza na wszechnicy Jagiellońskiej, gdzie stara szkoła zwyciężyła nową i do upadku doprowadziła także i tę wszechnicę krakowską, bo zasklepiwszy się w swym rozumie, jak ślimak w skorupie, nie chciała iść naprzód z postępem czasu.

Grzegorz z Sanoka był nawet przed Kochanowskim. Najlepszym zaś dowodem, że dążność jego nie była bezbożnością, (jak to twierdzili przeciwnicy humanizmu), jest to, że był księdzem i arcybiskupem lwowskim, bardzo gorliwym o dobro swej dyecezyi.

Lecz takie było wtedy zaślepienie Polaków i cześć dla szkoły scholastycznej, że nawet sam Długosz karcił tych, którzy szli za humanizmem i jak on powiadał: „wyśmiewali dawne porządki“.

A jakże można było nie wyśmiewać tych dawnych porządków, jeżeli one zawsze twierdziły upornie, że Kopernik jest bezbożnikiem, ponieważ dowodzi, że nie słońce obraca się dokoła ziemi, tylko ziemia dokoła słońca. I wszystkie ich twierdzenia i rozumy były podobnego rodzaju. Dziwić się temu nie można, że z początku bronili swoich przekonań, bo i człowiek będąc dzieckiem, ma równie głupie i śmieszne przekonania, lecz za złe im można brać, że nie chcieli wyjść z rozumu dzieciniego, że tacy uparci byli i zarozumiali.

Grzegorz z Sanoka pochodził ze szlacheckiej

i zamożnej rodziny, lecz w dzieciństwie już cierpiał z powodu panowania surowych aż nadto zasad w wychowaniu dzieci, w czem rodzice naśladowali scholastyczną szkołę ówczesną. Ojciec jego tak był surowym dla niego i skąpym, że Grzesio uciekł był nawet z domu do Krakowa. Ze nie uciekł w złych zamiarach, dla próżnowania jakiego, jest dowód na to, bo w Krakowie uczył się bardzo gorliwie, a potem do Niemiec powędrował, gdzie poznał i pokochał nauki humanistyczne. Wrócił jednak do Polski po to, żeby zapisać się na wszechnicę w Krakowie, a potem zostać tam tak zwanym bakałarzem, a wreszcie magistrem filozofii i wykładać nauki w duchu humanistycznym. Lecz zanim został profesorem, wziął go na nauczyciela do swoich pięciu synów, wojewoda krakowski, Jan Tarnowski. Pojechał z nimi na wieś i tu zaczął pisać poezye na wzór autorów klasycznych. „Były to — jak powiada w swej książce Konstanty Wojciechowski — pierwsze południowe, barwne kwiaty na naszej północnej niwie“.

O Grzegorz z Sanoka pisze znów Wiszniewski, że był dobrym kaznodzieją, bo wiedział, że „kaznodzieja nie osiągnie skutku, jeżeli od mowcy słów, a od poety uczucia nie pożyczyci“. Kaznodzieje niektórzy nie wzruszają słuchaczy, „bo nie znają tej części nauki świeckiej, która umyślnie śmiertelnych do wierzenia nakłaniać uczy“.

Ale Grzegorz z Sanoka „trzymał w ręku serca swoich słuchaczy i wedle woli nimi kierował. Szczególniej mężobójców z Bogiem jednając i wprowadzając do kościoła, gdy mówić począł i winowajca i przytomni łzami się zalewali, ten ze skruchy, a ci litością zdjęci“.

Tacy, jak Grzegorz z Sanoka, który humanizm przywiózł do Polski i tacy zagranicą humaniści, rozbudzili ducha Kochanowskiego, także z początku piszącego po łacinie, a potem dopiero po polsku. A jak surowymi nauczycielami byli nauczyciele tej starej szkoły scholastycznej, przeciwnicy humanizmowi, podług której wychowywał ojciec biednego Grzesia, możecie się dowiedzieć z opowiadania jednego szlachcica polskiego; opo-

wiadanie to spisał Konstanty Gaszyński i wydał je razem z innymi takimi opowieściami w książce noszącej tytuł „Pogadanki kontuszone“. A trzeba wam wiedzieć, że szlachcic ten wychowywał się prawie w dwa wieki później po owym Grzesiu, kiedy to już powinna była zwolnić surowość w wychowaniu. Bo nie dziwić się, że z początku nauczyciele zagraniczni, sami ostro wychowywani jako barbarzyńcy, ostro prowadzić musieli Polaków, których za większych jeszcze barbarzyńców od siebie uważali. Dzieci nieokrzeseane zwykle „w surowej dyscyplinie“ wychowują, ale kiedy już one pozbędą się swej natury surowej, powinno się już łagodniej z nimi postępować.

Lecz dyscyplina scholastyczna, jak zwyciężyła w XVI. w. i przemogła humanizm, tak nie chciała nic spuścić z surowości swojej nawet i w XVIII. w. jeszcze.

Oto, jak ten szlachcic z w. XVIII. opowiada w jednym miejscu o swoim dzieciństwie i pobycie w szkołach:

„Rok następny studiowałem w Syntaktyce; było daleko więcej mozółu, pryncypalnie dlatego *quia debemus*, we szkole czy za szkołą gadać zawsze *latine*, a kiedy się komu wymknęło choć jedno słówko polskie, odbierał *notam linguae*, to jest małą tabliczkę, którą trzeba było nosić dopóty, dopóki nie przydybało się innego dysputa gadającego po polsku. Ten schwytyany na uczynku, musiał ją przyjąć i czatował na trzeciego, trzeci na czwartego. Przez cały dzień boży biegała tabliczka z rąk do rąk, ale biada temu, przy kim zanocowała; nazajutrz rano, po modlitwie zwyczajnej do ducha św. zapytywał profesor: *Quis habet notam linguae?* I ten co ją miał, pokutował za wszystkich, odbierając karę.“

Rozmaitych tedy używano fortelów do pozbycia się owego *signum periculosum* — najpospolitszym było zapytać kogoś *ex abrupto* — pokazując palcem na książkę, albo na ławkę, albo na co innego: *Quomodo hoc explicatur polonice?* Jeżeli był fryc albo niepilnujący się, to pokazywana rzecz nazwał po polsku i złapał notę. Ale przebieglejsi, którzy znali się na farbowanych lisach, odpowiadali śmiejąc się: *explicatur nescio*.

Ciąg dalszy nastąpi.

Zofia Strzetelska.

SIEROTA

OBRAZEK DRAMATYCZNY W TRZECH ODSŁONACH

ZE ŚPIEWAMI

(Ciąg dalszy).

SCENA II.

Antoś (*krzycząc*) Maryniu, daj mi podwieczorek!

Leoś (*krzycząc*) Zygmuś, oddaj mi moje książki!

Antoś (*oglądając się*) Gdzież się podzieli?

Leoś. Poszli pewno razem. Marynia o nas

teraz zupełnie zapomniała, wcale widać nas nie kocha, tylko tym przybędą się opiekuję.

Antoś. Cicho, nie mów tak, ojciec kazał nam przecież nazywać go braciszkiem.

Leoś. Ej, ojciec nas przecie nie słyszy!

Antoś. Patrz, to on pewnie zabrał twoje grabie i łopatkę.

Leoś. Jeszcze tylko tego brakowało. Odbiorę mu to i wykrzyczę.

Antoś. Leosiu, a ojciec!

Leoś. Nie bój się, nie usłyszysz! Chodź tylko poszukamy go! (*wybiegają*).

SCENA III.

Zygmuś (*siadając na ławeczce*) Siadaj tu, Maciusiu przy mnie i wydaj mi lekcycę. Dziś nie mogę z tobą długo siedzieć, bo Marynia czeka na mnie.

Maciuś (*siadając obok niego i rozkładając książeczkę*). Zaraz. To kółeczko jak obwarzanek to O, ta laseczka z brzuszkiem u góry, to P, ta litera, jak B u dołu otwarte, to R, ten wąż to S, a ten drogoskaz, to T.

Zygmuś (*glądząc go po głowce*) Dobrze Maciusiu; tylko jak już zapamiętasz te litery, to nie potrzeba mówić, jak która wygląda: to tylko ja ci tak wymyśliłem, żebyś lepiej spamiętał. (*pokazując mu litery na książce, które Maciuś za nim powtarza*). Teraz zadam ci dalej. Ta litera z dwóch lasek u dołu złączonych, to U, ta jak M do góry nogami przewróconych, to W, ta litera jak widełki bez środkowego żelaza, to Y, a ta jak bat, z dwoma prostymi końcami, to Z. Nauczysz mi się tego na jutro.

Maciuś. Nic więcej? Jabym tak chciał jak najprędzej nauczyć się czytać. Mój Zygmuś, pokaż mi jeszcze tylko parę tych malutkich literek.

Zygmuś. Lepiej umieć mniej, a dobrze, niż wiele, a niedokładnie, ale pamiętaj o tem, o co cię prosiłem, abyś nie mówił nikomu, że cię ucze.

Maciuś. Ani mru, mru! Do widzenia, Zygmuś! (*wychodzi*).

Zygmuś. Wstydby mi było, gdyby się dowiedzieli, że ucze Maciusia, sam jeszcze nic nie umiejąc.

SCENA IV.

Leoś (*z krzykiem do Zygmuś*) A, tuś mi płaszku! Gadaj, kto wziął moje grabie i łopatkę?

Zygmuś. No, ja wziąłem.

Leoś. Ty! ty! a kto ci je pozwolił brać? kto?

Zygmuś. Opiekun mój powiedział, że mogę bawić się wszystkimi waszemi zabawkami, jak swojemi własnymi.

Leoś. To nie prawda!

Zygmuś. Ja nie umiem kłamać.

Antoś. Ty tylko umiesz podlizywać się starszym; kilka dni ledwo tu jesteś, a już ojciec i Marynia tobą tylko zajęci.

Leoś. Ale ja nie pozwalam brać ci moich zabawek, ani książek, ty przybędę.

Zygmus. Nie jestem przybłądą, bo nie wkręciłem się do was sam, tylko wasz ojciec mnie tu zabrał.

Antoś. Powinieneś pracować, a nie bawić się, bo i tak darmo chleb nasz zjadasz, jak truteń.

Zygmus (*se łzami*) Dohrze, pójdę zatem stąd, skoro mnie wypędzacie! Załujecie mi serca waszego ojca i Maryni, wymawiacie mi kawałek chleba — Bóg wam tego nie przebaczy! Ja wam nie będę zawadzał, nie będę wam stał na oczach, już dosyć być darmozjadem! Pójdę stąd o głodzie i chłodzie szukać lepszej doli i Bóg mnie nie opuści, ale was o nic prosić nie będę. Nie lękajcie się jednak, wasz zły ze mną postępek, zachowam w tajemnicy przed ojcem i Marynią, nie powiem im nic, ani słówka i... (*wybuchają płaczem*) Nigdy już ich nie zobaczę! (*wybiega w silnym wzruszeniu*).

SCENA V.

Antoś (*patrząc w stronę, gdzie znikł Zygmus*) Wybiegł za miasto.

Leoś. I powiedział, że już tu nie wróci.

Antoś. Co ojciec powie, jak się dowie o jego nieobecności?

Leoś. Jak mu to wytłómaczyć?

Antoś. To ty temu winien.

Leoś. Ty mu powiedziałaś, że darmo chleb nasz zjada. Tyś tego wszystkiego narobił.

Antoś. Co to z tego będzie! co będzie!

Leoś. To prawda. Mnie strach jakiś przejmuję.

Antoś. I mnie to samo!

Leoś. O niechby tylko wrócił, oddałbym mu wszystkie zabawki i pozwolił książek do nauki.

Antoś. Nigdybym go już złem słówkiem nie uraził.

Ciąg dalszy nast.



PO ŚWIATŁO

POWIEŚĆ Z CZASÓW ZAŁOŻENIA AKADEMII KRAKOWSKIEJ
SZCZĘŚNEGO ROGALI.



(Ciąg dalszy).

Wykopano opodal drugą mogiłę i wrzuciono w nią ciała opryszków i te pokropił ksiądz, aby dusze umarłych nie mąciły spokoju.

Gdy pogrzebano umarłych, wrócili wszyscy do ogniska, gdzie czekał ich upieczony już cielak i baryłka miodu. Wesoła więc była wieczerza, chociaż przy niej brakło kilku to-

warzyszy, co cicho spali pod mogiłą. Ale w tych czasach niebezpieczeństw i niepokoju nie wazono wysoko życia ludzkiego. Bo każdy, co ruszał w drogę, wybierał się na nią z tą myślą, że prędzej nie wróci, niż wróci. Opryszka na drodze częściej spotykał podróżny, aniżeli zajazd i każdy kto z podróży wrócił żyw i cały, dziękował Bogu szczerze i wedle możliwości składał mu ofiarę. Zajadano więc chciwie, precz odrzucając obgryzione kości i zapijano miód.

Przywiązany do drzewa herszt opryszków, głodny i skrępowany, patrzył z zacisniętymi zębami na tę ucztę, którą on przygotował, a którą spożywali ci, co mu zabili i rozpendzili towarzyszy, co odebrali mu zrabowaną zdobycz i w dodatku przywiązali do drzewa. Niepewny, co z nim zrobią, patrzył na biesiadujących ponuro i z nienawiścią.

W tem któryś z pachotków rzucił kość w jego stronę i zawołał, śmiejąc się grubo:

— Masz twój dział, wszak należy ci się część za to, żeś nam taką ucztę przysposobił.

Głośny śmiech siedzących przy ognisku zaświadczył, że żart się podobał.

Opryszek syknął z bezsilnego gniewu.

— Uczta ucztą — rzekł ktoś — ale tam musi być i zdobycz.

— Zapomnieliśmy o tem.

— Ano tam Szczepko — zawołał pan z Długolasu — przetrząś podróżne sakwy opryszków.

Wstał Szczepko i wziął dwóch pachotków do pomocy. Nasamprzód przyniósł skórzane pasy i trzosi tych, co już leżeli w mogile i rzekł:

— To znaleźliśmy przy umarłych.

— Tę zdobycz oddajcie ojcu duchownemu na kościół i na msze za ich dusze. Dla nas znajdzie się jeszcze.

Szczepko spełnił polecenie, a po chwili położył przed panem z Długolasu kilka worków i stos kosztownych makat, piękne futra i parę niewielkich skrzynek. Wszystko to leżało na wozie, widocznie opryszki wieźli zdobyte na podróżnych rzeczy do jakiejś swojej siedziby.

Gdy rozwiązano wory, ukazały się kawały złotogłowiu, futra kosztowne, sprzęt drogocenny, naczynia srebrne i pozłociste. W skrzynkach także kosztowności było niemało: naszyjniki, łańcuchy, pierścienie z drogimi kamieniami, guzy kosztowne, a w jednym worze ornaty, kielichy i sprzęt kościelny — znać obrabowali kościół.



MOGIŁY POŚWIĘCONE POLEGŁYM ZA WOLNOŚĆ OJCZYZNY I WIARĘ OJCÓW
NA CMENTARZU LYCZAKOWSKIM WE LWOWIE.

— Bóg ich ukarał, bo nawet bożemu nie przepuścili domowi — szepnął ksiądz.

— Niebezpiecznie z tem się wozić, bo i ciężkie to i łakomstwo ludzkie obudzić może.

— Najlepiej zakopać gdzie w lesie i znak uczynić; a gdy wracać będziemy, to miejsce odszukamy i zdobycz do domu zabierzem.

— Tak niedobrze — odparł ksiądz — wiem, że tu niedaleko przy granicy ziemi czeskiej jest klasztor OO. Benedyktynów, warowny i mocny. Tam mnichom oddamy skarby do przechowania, to i nam nie zacieżą, a w razie, jeżeli nas spotka znowu jaka zła przygoda, to dobytek w zacnych zostanie rękach i obrócony będzie na chwałę bożą i na nabożeństwo za grzeszne dusze nasze.

— Słuszna, słuszna — szeptano zewsząd.

— Mądrze ksiądz rzekł.

— Tam też i dział nastąpi — szepnął

ksiądz — bo jeżeli kto z was pojedynkiem wróci, niechże każdy swoją część odbierze.

— Księdzu znaleziony między zdobyczą sprzęt kościelny oddamy — rzekł pan z Długolasu.

— Dla mnie on niepotrzebny, oddamy go do kościoła w Tyńcu, niech służy Bogu, jako była wola ofiarodawców.

Gdy zjedzono wieczerzę, spakowano zdobycz. Połowa ludzi miała czuwać przy dobytku. Wiedzano dobrze, że kilku opryszków umknęło i obawiano się słusznie, że w nocy mogą wrócić i napaść zwycięzców. Więc i ci co legli na spoczynek, usnęli z bronią w rękę, gotowi zerwać się do walki na każde wezwanie.

Gdy tak jedni usnęli, a drudzy czuwali przy ognisku, ksiądz odmówiwszy modlitwy, podszedł w to miejsce, gdzie leżał Andrzej.

Dok. n.

W C H J N A C H * * * * *

» » » » » » » » » » (wyjątki z pamiętników córki ambasadora austriackiego).

(Ciąg dalszy).

W Majmatszynie zatrzymaliśmy się jeszcze dni kilka, bo ojciec musiał porobić przygotowania do dalszej podróży, a zwłaszcza do przebycia pustyni Gobi, w której niczego nie można dostać. Czekaliśmy na karawanę kupiecką, która wybierała się także do Pekinu. Kupcy z którymi mieliśmy jechać przez pustynię i północne Chiny, przyrzekli się dla nas wystarać o powozy, jakich tam używają.

A powozy to ciekawe. Jestto coś w rodzaju drównianego pudła, zewsząd zabudowanego, z wyjątkiem przodu, gdzie są drzwi zamykane na klucz, pudło to jest tak długie, że można w niem leżeć, a tak wąskie, że tylko jedna osoba pomieścić się może, a więc ojciec mój musiał się postarać aż o trzy powozy; tył tego pudła spoczywa na dwóch wysokich kołach, a przód zapomocą dwóch drażków opiera się na pasie zarzuconym między dwoma garbami wielbłąda, który ciągnie ten niezgrabny i ciężki pojazd.

Trudno sobie wyobrazić, jaką ogromną ilość rzeczy musieliśmy zabierać ze sobą, wiktuały, narzędzia do naprawy wozów, lekarstwa na wypadek choroby, a nareszcie mnóstwo przedmiotów do zamiany, gdyż Mongołowie dotąd nieznają pieniędzy i cały han-

del polega u nich na zamianie. Herbata najpośledniejsza, zwana cegiełkową, jest u nich przedmiotem najporządniejszym.

Opuściwszy Majmatszyn, jechaliśmy przez Mongolię, zdawało mi się, że kraj ten nie wiele różni się od pustyni. Tylko gdzie niegdzie spotykaliśmy koczowiska ludzkie, parę namiotów otoczonych lichem ogrodzeniem, za którym pasie się wielbłąd, para koni i kilka baranów.

Noc się zbliżała, Pan Popów, który jechał z nami, kazał zatrzymać wielbłądy.

— Ogrzejemy się nieco przy ognisku — rzekł, pomagając mi wydobyć się z pudła, w którym leżałam prawie cały dzień.

— Ach dobrze — zawołałam — cóż to za nudna podróż.

— Ręczę, że pani koleżanki i przyjaciółki zazdroszczą jej tej podróży.

— Naturalnie, bo nie odbywały jej.

Pan Popow przeskoczył ogrodzenie, my poszliśmy za jego przykładem i weszliśmy do największego namiotu.

Namioty te są zbudowane mocno z żerdzi i chrustu, a pokryte baraniami skórami. Ten, do którego weszliśmy miał około dziesięciu stóp średnicy; niski otwór, także skórą

baraną zawieszony, służył za wejście. Naprzeciw niego stał mały posążek domowego bożka, a przed nim siedm czy ośm malutkich naczyń zawierających chleb, sól, mleko, kawałeczki drzewa, herbatę; była to ofiara opiekuńczemu bóstwu składana.

W namiocie znajdowali się dwaj mężczyźni i jedna kobieta, leżeli na skórach przy ognisku suchymi wielbłądzimi odchodami podsycanem.

I my wkrótce przekonaliśmy się, że ta pozycja była jedynie możebną z powodu duszącego dymu, który na trzy stopy nad ziemią gęstą chmurą zawisł. Z tej to przyczyny Mongołowie wydają się prawie czarni, twarze ich pokrywała sadza, której nie starają się pozbyć nawet. Kobieta, jak zresztą wszystkie Mongołki, okryta była klejnotami. Coś nakształt korony srebrnej zdobiło jej głowę, dwie ogromne szpilki tkwiły we włosach, utrzymując je za uszami, z kąd zawrócone naprzód szyi, spięte były na piersiach dwoma wielkimi, również srebrnymi broszami, zdobnemi w kamyki kolorowe.

Trzy te istoty ludzkie na ziemi leżące, iskrzące czarnemi oczyma i klejnotami wśród gęstego dymu, nieruchome i nic nie mówiące, tworzyły groźny obraz. Otwór u wierzchołka namiotu służył do wypuszczania dymu.

Wkrótce wszedł do namiotu nasz woźnica Buriat i rozpoczął rozmowę z gospodarzami, którzy wypowiedzieli mu swą radość z naszego przybycia, okazując względem nas dziecinną ciekawość podobnie jak maimatczyńscy Chińczykowie. Pan Popow jako tako przygotował herbatę, dostaliśmy z tarantasa nieco żywności, a posiliwszy się, wysunęliśmy się z namiotu i w tarantasie przespawszy się trochę, puściliśmy się w dal-

szą drogę, bo i dzień poczynał już świtać. Gospodarzom namiotu daliśmy pół cegiełki herbaty, co wielce ich uradowało.

W ciągu podróży kilkakrotnie otaczali nas jeźdźcy mongolscy w swych żółtych kurtkach i czerwonych szerokich spodniach, uzbrojeni w łuki i kotczany strzał pełne, albo też w janczarki z żelaznemi na końcu widłami, w miejsce bagneta. Z wielkimi przytem nożami u pasów, wyglądali dziko i wcale nie uspakajająco. Jamszczyk i pan Popow zaręczali jednak, że złych zamiarów nie mają, tylko widząc powóz rosyjski, chcą się przypatrzeć podróżnym. Towarzysząc nam przez kilka minut i rozmówiwszy się z jamszczykiem, znikali w całym pędzie na swych żwawych konikach to stojąc wyprostowani na strzemionach, to znowu przyłgnawszy do konia i tworząc z nim jakby jedno ciało. Każdy z nich miał u siodła przywiązaną żerdź długą, której koniec wlecze się po ziemi i ślad znaczy na piasku, po tych śladach rozpoznają drogi w stepie.

Mongołowie, u których zatrzymaliśmy się wieczorem, podobni byli zupełnie do pierwszych. W namiocie jednak wytrwać nie mogliśmy ani chwili, albowiem tuż obok leżał wielbłąd nieżywy, z którego mieszkańcy namiotu wykrawali kawałki mięsa i gotowali w kociołku na wieczerzę. Woźnica nam mówił, że jeść go będą, dopóki stanie, nie zważając nawet na psucie się mięsa. Wynieśliśmy się coperdziej pod drzewa, których kępka niedaleko rosła i pod którymi ujrzelśmy pięciu Mongołów przy ognisku. Ci chętnie zrobili nam miejsce i tam przepędziliśmy noc całą, otuleni w futra, bo było chłodno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZAGADKI.

ZAGADKA KONIKOWA

nadesłana przez Romana i Witołda Cz.

naj	w	dzie	a
Wsę	brze	le	do
piej	mu	le	do

Przeskakując co trzecie pole, odczytać znane polskie przysłowie.

ŁAMIGŁÓWKA KRYSZTAŁOWA

ulożona przez Wisię M.

1	r
2	w o n
3	z a m e k
4	s z y t t z a n s k i
5	s ł u ż y
6	n c i
7	s

1. Spółgłoska. 2. Inaczej zapach. 3. Mieszkanie rycerzy. 4. Szczyt tatrzański. 5. Służy do wyrobienia garnków. 6. Wykrzyknik. 7. Samogłoska.

Rozwiązanie zagadek z nru 31.:

Szarada: Ser — ce.

Zagadka cyfrowa: Stroiciel, Korona, Celebes, Samochody, Amoniak, Amur, Równik, Konar — Jan Kochanowski.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Ida Wytteková, Alina Hanówna, K. Kofler, Halina i Tadzio Prokopowiczowie, Maryan i Kazimiera Grzegorzycy, Aleksander Kohl, Lusja i Maksio Hoffmanowie, Lola Kochanowska, Zosia Małdzińska, Wanda Thomasówna, Janek i Marya Andrzejowscy, Wojtek i Staś Musiałowie, Władzia Ferrari, Józef i Romcio Wiśniewscy, Tadek Dobrowolski, Frydzia Schönbachówna, Jańcio Scherff, Mania i Hela Konopackie, Inia i Hela Delawskie, Zosia Zygmuntówna, Minusia Kanerówna, Stanisław Łoś, Józio Landau, Zosia Dziegiecka, Antosia Perlmutter, Witold Kulesza, Władzio i Zosia Zajczkowsy, Mania Ciągło, Stasia Manowarówna, Luncia Dulebianka, Romek Horoszkiewicz, Zosia Wierzeyska, Edzia i Genia Lukaczerowie, Tadzio i Felo Wojtkowski, Jadwisia Krupińska, Tadeusz Kwiatkowski, Helena, Zygmus, Basia, Edzio i Wacio Ostaszewscy, Leszek Ramułt, Staś Regiec, Maryla Hełczyńska, Tadeusz i Bolesław Bukowscy, Kazia Szaferówna, Władzio Bauer, Jadwisia Grega, Bolesław Lambor, Przemysław Józefczyk, Genia Knauerówna, Jadwinia Brzękowska, Lesio Kozłowski, Miecio Datka, Milunia i Miecio Kreutzowie, Maryla Czwiertniówna, Jańcia Szymonowiczówna, Zosia Starowieyska, Ignas Rubinstein, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Staś Hamerski, Adam Fischer, Staś Regiec.

Nagrody otrzymali:

Józio Landau, Ida Wytteková, Jadwisia Brzękowska, Miecio Datka.

Korespondencye Redakcyi.

Witoldowi K. w Sędziszowie. Toż to musisz się cieszyć, że będziesz mógł co niedzieli być u mamusi. Powiastki „Bez rodziny“ już nie mamy, to zostało tylko kilka luźnych kartek i w te owinięto „Mały Światek“. Wierszyki „po cichutko“ pisać można — a może kiedyś będziesz je pisał dobrze.

Irence K. w Krzywej. Chociaż jabłek nie ma na drzewie, muszą być zapewne w spiżarni mamusi. A pamiętaj, proś mamusi, aby częściej twojej ręce pomagała pisać do „Światka“, który ciebie kocha też — ale nie bajdzo — lecz bardzo, bo on już mówi poprawnie.

Maryi P. w Skrzyszowie. Ach! cóż za przypuszczenie. „Mały Światek“ nie gniewa się wcale. Zapewne numer przepadł na poczcie, już wysłaliśmy inny.

Idzie W. w Trenczynie. Dwoma koronami, które

przysłałaś na „Szkołę polską w Białej“ i na „Szkołę ludową“ ucieszył się „Mały Światek“ bardzo, a to dlatego, że chociaż na obcej mieszkasz ziemi, pamiętasz o tem, że należy składać grosiki na cele narodowe.

Minusi K. w Stanisławowie. Rozwiązanie zagadek należy wysłać najpóźniej w cztery dni po otrzymaniu numeru, a wtedy z pewnością nazwisko wysyłającego będzie umieszczone w spisie tych, którzy nadsyłają rozwiązania.

Ini i Heli D. w Stryju. A które miasto podoba się wam lepiej Kulików, czy Stryj?

Frydziowi Sch. w Gródku. I my ciebie pozdrawiamy serdecznie.

Władce L., Władziowi i Zosi Z. w Krakowie. Nie, to nie mało, gdyby wszyscy czytelnicy „Małego Światka“ tyle przysłali, to zebrałibyśmy parę tysięcy koron. Nie chodzi o to, aby na cele narodowe dawać dużo, ale aby dawali wszyscy. Poprosimy tego pana, co pisze nuty do „Małego Światka“, aby tę polkę napisał, może spełni twoją prośbę.

Jankowi i Maryi Au. we Lwowie. Rozwiązanie na ślicznej karcie otrzymaliśmy.

Leosiovi K. w Lipie. „Mały Światek“ uśmieł się z twojego zaproszenia serdecznie. Więc wyobrażasz sobie, że „Mały Światek“, ten żywy, miałby ochotę poharcować sobie na hucutku, ależ żywy „Mały Światek“ jest bardzo poważny, ma siwe włosy, okulary na nosie i do harców wcale nie ma ochoty.

Jadwini Brz. w Dukli. „Mały Światek“ ma nadzieję, że wkrótce znowu twoje buziaki będą takie zdrowe i różowe jak przed chorobą.

Adasiowi F. Ty masz dużo do roboty, „Mały Światek“ ma dużo zagadek.

Ignasiowi R. we Lwowie. Pięknie to, że dostawszy „Mały Światek“ przed miesiącem, już pisujesz do niego. Liścik bardzo porządnie napisany, podobał się nam.

Frydzi Sch. w Gródku. „Mały Światek“ rozpyta się wśród znajomych, a jeżeli znajdzie odpowiednią nauczycielkę, to odpowie ci w przyszłym tygodniu.

Ważną dla rodziców mieszkających w stronie Kastelówki, górnej Kopernika, Sykstuskiej, techniki będzie wiadomość, że przy ul. Zofii Chrzanowskiej l. 12.

otwarty został

ogródek froeblowski

prywatnie prowadzony przez rutynowaną i bardzo zdolną freblankę, którą „Mały Światek“ zna osobiście.

Wpisywać się można codziennie w godzinach przedpołudniowych. — Warunki bardzo przystępne. — Oplata miesięczna wynosi 2 zł. 50 ct., wpisowe na cały rok 1 zł.

TREŚĆ: W dzień zaduszek. — Gwiazdy akademii. — Sierota, komedycja w trzech odłonach. — Po hoiatko. — W Chinach. — Zagadki. — Korespondencye Redakcyi. — W dodatku: „Światelko“ i „Litwinka“.